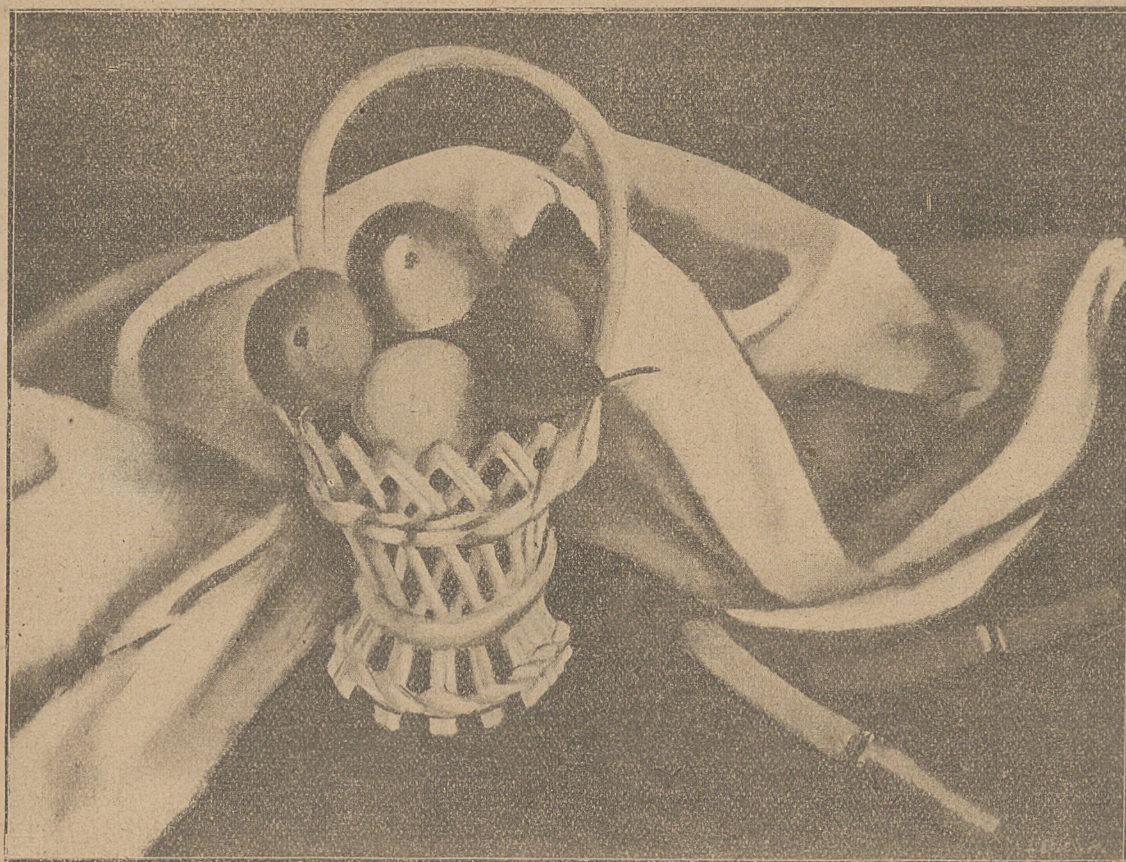
Cena egz. 30 gr.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 5-6 POZNAŃ, SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1928 ROK II



Leon Dołżycki *Martwa natura*

ROZUM I HUMANIZM

Rozum ludzki zbliża się coraz bardziej do zupełnej prawdy, do ideału ścisłego i całkowitego poznania rzeczywistości. W wielu dziedzinach życia rozum jest jeszcze daleki od tego ideału: pogląd, który stworzył, zawiera liczne błędy. Lecz to, że rozum nie osiągnął jeszcze całkowicie prawdy, nie znaczy, żeby jej wogóle nie osiągnął. Zachowanie się wielu ludzi jest jednak takie, jak gdyby w ten sposób myśleli i z obaw, aby nie rozumować błądnie, nie rozumują oni wcale.

Przez taką postawę unika się mniejszego zła, żeby popaść w większe. Istotną bowiem cechą inteligencji jest zmysł rzeczywistości. Ludzi inteligentnych poznaje się po tem, że orjentują się lepiej od innych w tem, co rzeczywiście się wokoło nich dzieje. W przeciwieństwie do nich stoją ludzie nieinteligentni, którzy na takie określenie zasłużyli sobie brakiem rozumowania czyli zamykaniem oczu na fakty i traceniem możności skutecznego oddziaływania na rzeczywistość. Czekać na natchnienie i nagły przebłysk poznania prawdy w chwili głębokiego skupienia uczuć — jak o tem marzyli romantycy — jest pospolitą naiwnością. Niema bowiem natchnienia bez uprzedniej długiej i głębokiej pracy myśli.

Wstrzymywanie się od krytycznego myślenia, które pociąga za sobą nieorjentowanie się w rzeczywistości, wpływa na to, że postępujemy poomacku, na chybił trafił. Takie postępowanie rodzi zkolei lekceważenie sobie faktów i lekkomyślność, a że i w złych rzeczach panuje konsekwencja i jedna wada rodzi drugą, więc z lekkomyślności wykwitają niedbalstwo, próżność i brak samodzielności. Bo kto działa na ślepo, idzie za instynktem, opiera się na pierwszym lepszym przykładzie, który działa na niego jak sugestja, ponieważ nie przeciwstawia się jej krytyczna myśl. W ten sposób brak samodzielności ze swej strony stwarza skłonność do biernego naśladownictwa,, a co zatem idzie słabe poczucie godności własnej i brak cywilnej odwagi.

Człowiek nie myślący i niesamodzielny, staje się niewolnikiem tłumu. A tłum to najgorszy władca, tyranizujący duszę i ciało. Władza jego jest ślepa, głucha, brutalna i podła! Lecz tłum związany społem głuchem i nieokiełznanem uczuciem nie potrzebuje myśli jasnych i konsekwentnych, żeby się porozumieć. Spragniony zaspokojenia instynktów czeka tylko na hasło, które wzywałoby go do czynu. Przeto chwyta pierwszą z brzegu myśl, nie poddaje jej kontroli i chociaż sprzeczna w sobie i dziwaczna, narzuca ją — jako symbol swych dążeń — wszystkim, którzy ulegają jego władzy.

Ucieczka przed intelektualizmem prowadzi do poniżenia godności ludzkiej, do gwałcenia cudzej myśli i uczuć, do nieumiarkowania w czynach i w słowie oraz do zabicia wyższych duchowych pierwiastków człowieka, które są warunkiem zrozumienia i sympatyzowania z cudzą twórczością na polu doskonalenia życia w imię humanizmu. Myśli, uczucia i czyny jednostki są rzeczywiste. Ale myśli, uczucia i czyny gromady — jako indywidualnej całości — są abstrakcyjne, bo nie są niczem więcej, jak sumą myśli, uczuć i czynów jednostek, tworzących gromadę. Dlatego fikcyjne, krzywdzące i niekulturalne są kierunki, które uważają, że gromada sama w sobie ma cel istnienia, a nie jest tylko środkiem do poprawy życia członków gromady.

Zwolennicy tych barbarzyńskich utopij usprawiedliwiają często swe postępowanie tem, że myśl jest obca uczuciu, że zimna jej konsekwencja i trzeźwy krytycyzm tłumia żywy strumień ideałów i szlachetnego uniesienia. Zapewne, intelektualizm zabija krytyką małe i mętne ideały, jest wrogiem ciemności i spreczności. Nigdy jednak nie zwraca się przeciwko człowiekowi. Jakże zresztą byłoby możliwe, żeby myśl, najwyższy wykwit ducha ludzkiego, zwracała się przeciwko człowiekowi, skoro powstała z najszlachetniejszych, z najbardziej doskonałych i z najtrudniejszych jego wysiłków i zmagań.

Wielki umysł zawsze idzie w parze z prawdziwie wielkiemi uczuciami i z wzniosłemi ideałami. Człowiek wielki, to indywidualność o nieprzeciętnym umyśle i sercu. Wystarczy spojrzeć na historję ludzkości, żeby przekonać się o tej prawdzie ponad wszelką wątpliwość. Nietylko przykład wybitnych jednostek, ale całych epok świadczy za nią. Czy słoneczni Hellenowie, czy okres Odrodzenia, lub Oświecenia, trzy epoki wybitnie intelektualistyczne, nie miały zrozumienia dla potrzeb serca, dla całej nieracjonalnej strony duszy ludzkiej? To były okresy humanizmu, wielkich prądów etycznych i badania uczuć ludzkich. A z drugiej strony ponure średniowiecze ze swą bezwzględną i tyranizującą władzą państwa, Kościoła, miasta, cechów, organizazcji rodowej i tylu innych. Średniowiecze, opierające zasady życia na autorytecie i ślepym posłuchu, czyż nie było epoką fanatyzmu, zacofania i martwego konserwatyzmu? Średniowiecze, to okres, w którym powstała — jakże obca uczuciom humanizmu i człowieczeństwa — zasada, że kto jest gotów poświęcić życie za swe przekonania, ma prawo w imię ich zabijać przeciwników.

Tak — intelektualizm nie jest zaprzeczeniem, lecz najwyższem potwierdzeniem człowieczeństwa.

Zygmunt Piotrowski.

METODY PRACY

ZADANIA KIEROWNIKÓW W ORGANIZACJACH SAMOKSZTAŁCENIOWYCH

W związku z nowym rokiem pracy w T. T. Z. przed zarządem staje szereg obowiązków wyrażanych w statutach zwykle sumarycznie jako „czuwanie nad całością pracy".

Ponieważ dla dobrego funkcjonowania jakiejkolwiek pracy potrzebne jest ułożenie programu i uświadomienie sobie wszystkich szczegółowych prac, które trzeba przeprowadzić, chciałbym tutaj zaznaczyć najważniejsze czynności, jakie powinien Zarząd wypełnić, ażeby „całość pracy" nie była narażona na jakąkolwiek szkodę z powodu niedostatecznej jasności tego pojęcia.

Zadania kierowników w T. T. Z. wywodzą się z dwuch kardynalnych zadań T. T. Z., t. zn. przygotowania do pracy naukowej i uspołeczniania.

Terenem głównym, na którym pierwsze zadanie się realizuje, są koła naukowe; z rzeczy samej więc kierownikami będą tutaj przewodniczący kół, nad których działalnością Zarząd musi posiadać stałą kontrolę. Nie znaczy to, żeby przewodniczący kół mieli wykonywać wszystkie swe funkcje wyłącznie za każdorazową zgodą Zarządu. Kontrola ta może dotyczyć jedynie tego zagadnienia, czy przewodniczący kół naukowych wogóle pracują na terenie, na jakiem się pracy podjęli i czy tę swoją pracę pojmują we właściwy sposób.

Pracą zatem Zarządu będzie tutaj sprawdzanie, czy przyjęte przez koła naukowe programy odpowiadają postulatom organizacji w tej dziedzinie i czy przewodniczący opiekuje się członkami koła, które prowadzi. Czynności te wspólnie z trzecią — stałem interesowaniem się poziomem referatów i dyskusji oraz zastanawianiem się nad sposobami różnych rodzajów pracy w kole — powinny być raczej przedmiotem pracy specjalnej jednostki organizacyjnej, istniejącej już w niektórych środowiskach: pod nazwą Koła Filaretów, które składa się z członków Zarządu i przewodniczących kół. Jest to o tyle wskazane, że przewodniczący kół, najlepsi członkowie każdej sekcji naukowej, stanowią jakoby grupę ekspertów, których nie powinno się wyłączać od pracy nad szeregiem zagadnień tak ważnych, jak samokształcenie w T. T. Z. Skoro jednak takiej instytucji w większości wypadków brak, przejąć musi tę pracę Zarząd. Oczywiście, że siłą rzeczy porozumiewać się z przewodniczącymi będzie musiał w każdym razie.

Jakie więc postulaty wysunąć należy pod adresem kół? Przygotowanie do pracy naukowej polega na odpowiedniem zainteresowaniu, opartem na znajomości metody danej nauki, i pewnego minimum wiadomości z danej nauki. Pojęcie metody naukowej zawiera w sobie określenie przedmiotu danej gałęzi wiedzy (definicja) i sposobu opracowywania zjawisk, objętych granicami przedmiotu. Znajomość metody jest bardzo ważna; sądy popularne od sądów naukowych odróżnia właśnie tworzenie tych ostatnich na podstawie pewnych objektywnych sprawdzianów, istotnych dla danej nauki. Metody naukowej nie zdobywa się bez specjalnej pracy. Nie wystarcza zajmować się zjawiskami popularnie włączanemi do danej nauki. Powieści Żeromskiego są dziełami literackimi ze względu na swe walory artystyczne, są także pracami społecznemi, wyrażającemi pewne dążności, nurtujące w społeczeństwie, mogą w nich pozatem interesować problematy psychologiczne itd.

Bez znajomości metody nie podobna stwierdzić stopnia i rodzaju swego zainteresowania. Osobnik interesujący się konfliktami u Żeromskiego jako problemami społeczno - moralnemi może się łatwo łudzić, że ma zainteresowanie do literatury jako nauki specjalnej.

Dlatego rzeczą najważniejszą przy układaniu programu pracy koła jest takie jego uformowanie, żeby sprzyjało poznaniu i przedewszystkiem praktycznemu doświadczeniu zasad metody naukowej. Cel ten można zrealizować w trojaki sposób:

1) przez zaznajomienie się z odnośną literaturą metodologiczną do danej nauki, która od najogólniejszych pojęć (jak np. definicja nauk humanistycznych) aż do najszczegółowszych zasad praktycznych, jak np. sposób zbierania notatek, poda drogę rozwiązania watpliwości. Jest to rzecz zasadnicza dla każdego naukowca, narzędzie, a umiejętność operowania nim nabywa się podobnie jak w każdej innej dziedzinie; najpierw trzeba się dowiedzieć, jakie są narzędzia, do czego służą i jak się nimi operuje, a potem dopiero stosuje się je w pracy. Ze względu na to jednak, że praca nad metodą jest zbyt abstrakcyjną pracą, że jest zdobywaniem wiadomości, oraz że członkowie wstępują do koła w różnym czasie — nie można jej traktować na zebraniach. Należy więc nałożyć na każdego członka obowiązek prywatnego przerobienia metodyki.

2) Drugim sposobem pracy nad zdobyciem metody naukowego badania, to takie ułożenie tematów referatów, któreby zmuszały referenta do wykonania podobnych czynności, jakie wykonywa naukowiec. A więc np. w referacie historycznym zbieranie materjałów (stąd pożądane jest opieranie się na kilku pracach), ocena prawdziwości faktów, dostarczonych przez źródła, opracowanie wniosków etc.

3) Wreszcie dyskusja jest walnym środkiem przy kształceniu w metodzie, skoro się w niej

zwraca uwagę na to, czy referat jest zgodny z metodycznemi założeniami danej nauki, czy np. rozumowanie referenta uwzględnia zasady naukowego myślenia.

Zdobywanie wiadomości w pracy koła naukowego posiada drugorzędne znaczenie. Są one ważne o tyle, że są najpierwszym przedmiotem zainteresowania naukowego i najczęściej one stanowią atrakcję w pracy samokształceniowej. Jednakże nie mogą się one wysuwać na czoło ze względów omówionych powyżej. Ponadto trzeba sobie i to uświadomić, że zdobywanie wiadomości z jakiejkolwiek dziedziny musi się dokonywać prywatnie t. zn. każdy robi to dla siebie. Zbiorowość może się przyczynić do tego tylko w formie wzajemnego pobudzania się do pracy. Referat kolegi bowiem nie da wiadomości realnych bo wobec niedostatecznego wyrobienia członków kół nie będą to wiadomości pewne.

Zdobywanie wiadomości jest o tyle ważnym czynnikiem, że im lepsze poznanie przedmiotu, tem większe objektywne zainteresowanie dla niego. Dlatego wskazane byłoby raczej, żeby każdy członek koła, wobec niemożności opanowania choćby pobieżnego całej dziedziny interesującej go nauki, specjalizował się w jednym z jej działów np. romantyzmem w literaturze, czy w poznaniu i pogłębieniu pojedyńczego pisarza itp. Wzmacnia to nietylko zainteresowanie, ale pobudza zapał do pracy przez poczucie odpowiedzialności u członka za swój specjalny dział. — Pogłębienie wiadomości jednego działu umożliwia dopiero przystąpienie do nich z własną inicjatywą, krytyczne ich ocenianie, i stąd dopiero wtedy można mówić o regulowaniu swej pracy naukowej założeniami metodologicznemi. Dodać jeszcze można w tej sprawie, że pożądane jest, ażeby specjaliści w kole się uzupełniali. W ten sposób ułatwi się współpracę kolegów z koła i wzajemne pomaganie sobie w pracy nad rozwojem własnym pojedyńczego członka. Rzecz jasna, że takie dopełnianie się członków musi także wpłynąć dodatnio na podniesienie poziomu dyskusji.

Reasumując powyższe można powiedzieć, że praca w kole idzie w dwóch kierunkach: zdobycia metod pracy naukowej i wiedzy. Powiązaniem obu tych działów jest referat.

Za pracę naukową w kole odpowiedzialnym jest jego przewodniczący. Obowiązki jego dadzą się ująć w następujących punktach:

1. Przemyślenie i przygotowanie programu pracy, opracowanie bibljografji do przewidzianych w programie referatów.

2. Równy między wszystkich członków koła podział tematów referatowych. Uwzględniać należy tutaj zainteresowanie osobiste członków. W kole nie może być członka, któryby referatu nie posiadał — nie wolno bowiem przewodniczącemu pozbawiać żadnego członka tych niezastąpionych wartości, jakie daje opracowywanie referatu. Jeżeli ktoś nie umie referatu opracować, bo go dotąd nie opracowywał, to przecież po to wszedł do organizacji samokształceniowej, żeby się takiej pracy nauczył.

3. Współpraca i pomoc dla członków koła przy wyborze specjalnych zainteresowań.

4. Omawianie z członkami koła problematów metodologji danej nauki.

5. Stąd kontakt osobisty z członkami w zakresie ich pracy samokształceniowej — a więc omawianie czytanych przez nich książek naukowych, ogólne wskazówki przy opracowywaniu referatów — pobudzanie zainteresowań naukowych członka w rozmowach prywatnych itd.

Czynności administracyjne, jak np. zwoływanie zebrań, należą do sekretarza.

W realizowaniu wyszczególnionych powyżej obowiązków bardzo wielkie znaczenie posiada kontakt osobisty przewodniczącego z członkami Przewodniczący, kolega o większem doświadczeniu, w żaden inny sposób nie osiągnie tych rezultatów, jakie daje osobiste współżycie. Ma ono te zalety, że umożliwia gruntowniejsze i częstsze omawianie różnych problematów. Odpowiedzialność przewodniczącego za wyrobienie swych kolegów w kole jest tak duża, że nie wystarcza oficjalne spełnianie funkcji w czasie przepisanym.

Istotą pracy T. T. Z. jest praca kół naukowych. Zarząd więc powinien dbać o stworzenie pomyślnych warunków dla tej pracy. Nie może być ani przerostu funkcyj administracyjnych, ani propagandowych, ani pracy zewnętrzno-społecznej, zbyt absorbujących siły członków ze szkodą dla pracy w kole.

Drugie wielkie zadanie pracy organizacyjnej musi się dokonywać w całej pracy organizacji. Wyrazem uspołecznienia jest wykonywanie wszelkich na siebie wziętych obowiązków w taki sposób, żeby ani praca zbiorowości ani drugiej jednostki nie poniosła szkody. Mieszczą się w tem najprostsze zasady oczywiste a jednak często zaniedbywane, jak punktualność w przychodzeniu na zebrania, przygotowywanie na termin naznaczony referatu, uczęszczanie na zebrania itd. Cały ustrój, a więc: system funkcji kierowniczych, zebrań, czynności członków, jest drogą do realizacji tego celu, który nazwaćby można inaczej uczciwością organizacyjną. Są to rzeczy, o których często się chętnie zapomina. A przecież trzeba pamiętać o tem, że niespełnienie lub chociażby drobne uchybienie w spełnianiu obowiązku, którego się podjęła jedna strona — upoważnia drugą do tego samego. Jeżeli zebranie walne czy koła wybiera prezesa wzgl. przewodniczącego koła, to temsamem zebrani przyrzekają swą współpracę z danym kierownikiem w tych wszystkich jego czynnościach, których celem jest dobro organizacji. Niepunktualność i inne uchybienia, drobnostki z punktu widzenia przestępcy są olbrzymiem utrudnieniem dla jednostek kierowniczych, są wobec nich nieuczciwością.

Obowiązki, których spełnienia członkowie oczekują od Zarządu T. T. Z. są następujące (pomijam obowiązki o znaczeniu lokalnem):

1. Zdobywanie nowych członków. Ogólnym warunkiem zdobycia członka jest wielki prestiż, jaki organizacja posiada wobec niezorganizowanych kolegów. W stworzeniu tego warunku współpracować muszą wszyscy — i to tak, żeby każdy z członków kładł maximum swych sił w pracę. Najbardziej pożytecznym sposobem wciągania ludzi do organizacji jest nawiązywanie kontaktu osobistego między kandydatem a jednym z członków Zarządu, który go wprowadzi do organizacji, dostarczając mu wszelkiego rodzaju informacji o pracy w T. T. Z. — Drugim sposobem jest informowanie się u profesorów o kolegów z zainteresowaniami poważniejszemi, — a trzecim urządzanie zebrań ogólnych z referatami informacyjnemi albo naukowemi (wzorowe zebrania koła).

2. Poruszenie do pracy kół istniejących oraz stworzenie nowych kół, jeżeli znajdzie się jednostka, nadająca się na kierownika i dostateczna (5—7) ilość członków.

3. Kontrola nad organizacyjną sprawnością kół, a więc regularnością zebrań, obowiązkowością członków koła itd.

4. Dbanie o wypełnianie obowiązków członków wobec towarzystwa jako całości (składki, Walne Zebrania itp.)

5. Praca nad ulepszeniem administracji.

6. Rozszerzanie bibljoteki.

7. Obowiązki historyczno-archiwalne: utrzymywanie w porządku archiwum, gromadzenie materjałów historycznych, dotyczących przeszłości organizacji itd.

Pozatem istnieje jeszcze 8. obowiązek utrzymywania osobistego kontaktu wychowawczego z członkami młodszymi. Rozmawianie z nimi o organizacji, budzenie w nich zainteresowań naukowych, sentymentu dla organizacji, wpajanie w nich poczucia odpowiedzialności społecznej za pracę, obowiązkowości.

Do współpracy w realizowaniu tego obowiązku, którego dobre spełnienie jest najlepszą gwarancją rozwoju organizacji i jej członków, powinien Zarząd zaprosić jaknajwiększą liczbę starszych kolegów. Każdy młody członek powinien współżyć ze starszym organizacyjnie kolegą. Ważną, w tym zakresie, instytucją są zebrania towarzyskie, o charakterze swobodnym, mające na celu zbliżenie towarzyskie członków organizacji. A więc urządzanie zebrań towarzyskich jest obowiązkiem Zarządu.



Leon Dołżycki — *Portret artysty A. H.*

Zarząd jest także organem regulującym stosunki na zewnątrz: wobec związku i opiekuna T. T. Z. Stosunek do związku opiera się na tem, że związek jest nietylko jednostką administracyjną — ale poza tem jest on ośrodkiem, gromadzącym doświadczenia rozmaitych środowisk w pracy nad ideologją i sposobami pracy Zanowej, posiada inicjatywę w zakładaniu nowych środowisk i reprezentuje organizacje związkowe.

Wobec tego posiadają organizacje wobec niego następujące obowiązki:

1) Administracyjne — jak płacenie składek, uczestniczenie czynne w zjazdach oraz przesyłanie sprawozdań miesięcznych.

2) Pomoc przy zakładaniu nowych środowisk T. T. Z. — kolportaż „Młodzieży Sobie", utrzymywanie w porządku archiwum T. T. Z. dla ewentl. zużytkowania przy wystawach.

3) Nadsyłanie obszernych sprawozdań i materjałów dotyczących zmian pracy T. T. Z., na-

wet niezrealizowanych, dla przemyślenia i wyzyskania ich.

Wobec opiekuna organizacji siłą rzeczy istnieje obowiązek informowania go o pracy T. T. Z.

Tak mniej więcej przedstawia się pobieżnie zakres pracy Zarządu. W realizowaniu swych obowiązków niechaj pamiętają kierownicy organizacyjni, prezesi i przewodniczący kół, że wzorowe spełnianie funkcyj kierowniczych jest nietylko ich przywilejem, ale także obowiązkiem, który przyrzekają spełniać jaknajlepiej przez przyjęcie ofiarowanych z zaufaniem im urzędów.

Józef Wojciechowski
prezes Zarz. Gł. Zw. T. T. Z.

DZIAŁ OGÓLNY

ISTOTA SAMOKSZTAŁCENIA

Z pośród zagadnień związanych z samokształceniem młodzieży zagadnienie jego istoty jest bodaj najtrudniejsze a przytem i najbardziej interesujące. Trudność polega przedewszystkiem na tem, że niełatwo znaleźć miernik dla samokształcenia, i że trudno wykreślić granicę pomiędzy kształceniem przez obcych a samokształceniem. Skorobyśmy się przytem kierowali obserwacją zewnętrznych zjawisk, to uznalibyśmy za samokształcenie wszystkie umysłowe zajęcia w organizacji, natomiast prace w szkole zaliczylibyśmy ryczałtem do dziedziny kształcenia zwykłego. Krocząc tą drogą zaszlibyśmy do absurdu; ten sam referat wygłoszony w organinizacji uchodziłby za pracę samodzielną, zaś w szkole byłby wyrazem zwykłej reakcji. Może w takim razie znajdziemy ów pożądany miernik we warunkach społecznych. Wiadomo, że w zwykłym procesie kształcenia istnieją conajmniej dwie jednostki: wychowawca i wychowanek. Otóż istotnie wychowawca w samokształceniu ustępuje, a jego miejsce zajmuje przewodnik, którego oddziaływanie jest również wychowawcze, ale oparte na innych zasadach. Nie potrzebują się tu koniecznie zmieniać osoby; przewodnikiem może być i bywa również wychowawca „oficjalny". Samokształcenie nie następuje koniecznie z chwilą zaistnienia przewodnictwa, natomiast nastrój wywołany samokształceniem budzi potrzebę przewodnictwa na miejsce zwykłego wychowania. Kryterjum jednak na to, kogo uważać za wychowawcę a kogo za przewodnika, nie podlega zmysłowemu postrzeganiu; wnioskujemy dopiero o tem obserwując fakty, nie społeczne, ale psychologiczne. One też tylko mogą stanowić kryterjum na to, kiedy samokształcenie się zaczyna. Obserwacja warunków społecznych łatwo może wprowadzić w błąd. Istnieją bowiem przykłady samokształcenia w szkole bez jakichkolwiek samodzielnych poczynań poza jej programem, a z drugiej strony różne objawy samozatrudnienia umysłowego w organizacji nie są samokształceniem, ale tylko wyrazem kształcenia przez obcych. Nawet większość członków w organizacjach samokształceniowych nigdy do samokształcenia nie dochodzi. Nie jest ono pierwszą lepszą czynnością umysłową, wykonywaną bez nacisku zgóry, ale ideałem, który się urzeczywistnia drogą pokonania pewnych trudności.

Brak wychowania do samodzielności w szkole sprawia, że przejście do samokształcenia nasuwa dużo trudności. Im mniej jest uwzględniony czynnik samodzielności w wychowaniu szkolnem, tem trudniej wyzwolić się od procesu kształcenia przez obcych. Stąd to pierwszym etapem w drodze do samokształcenia bywa bunt przeciw faktowi kształcenia przez obcych. To uczuciowe nastawienie, wyzwalające akty woli, prowadzi do samozatrudnienia. W szeregu różnych aktów samozatrudnienia jedno z nich (naogół nie pierwsze) zwykło mieć znaczenie decydujące dla samokształcenia. Aby czynność umysłowa mogła się stać epokową, musi 1) wynikać z wewnętrznej potrzeby jednostki (woli do kształcenia się), 2) być wyrazem „ja" jednostki, to znaczy całe uzdolnienie musi być włożone w poszczególną czynność, 3) czynność musi wywrzeć kształtujący wpływ na osobowość jednostki. Akt umysłowy odpowiadający powyższym warunkom jest aktem samodzielnym. **Samodzielność zaś jest naczelnym warunkiem samokształcenia.** Wyjątkowość takiej czynności dochodzi do świadomości jednostki przez kontrastowanie całego szeregu procesów i stanów psychicznych, które towarzyszą aktowi samodzielnemu. Dopiero w tym akcie dokonywuje się wewnętrzne wyzwolenie od kształcenia przez obcych, dopiero tu następuje **samookreślenie.** Tworem jego jest przedewszystkiem zmiana w nastawieniu umysłowem, wyrażająca się w zwiększonej wrażliwości na już istniejące bodźce i w skłonności do dobierania sobie bodźców. Rezultatem tego będzie nietylko intensywna praca umysłowa, wyrażająca się na zewnątrz (np. lektura, referaty,) ale wo-

góle intensywne i aktywne życie umysłowe. **To dopiero będzie samokształceniem.** Będzie ono szło odtąd naogół w dwóch kierunkach: pracy naukowej i wogóle życia umysłowego. W ostatniem szczególną rolę jako czynnik samokształcenia gra proces wartościowania. Który z tych dwu kierunków będzie silniejszy, to już zależy od indywidualności, doniosłą rzeczą jest tu tylko to, że **samokształcenie obejmuje całe życie psychiczne młodzieży.** Rozwój osobowości będzie głównie rezultatem samokształcenia; będzie ono kształtowało również etyczną stronę. Wobec tego, że samokształcenie niekoniecznie musi się wyrażać w pracy zewnętrznej, nie można go nazwać pracą, nie można też mówić o jego uprawianiu, ale przeżywaniu.

Reasumując możemy zdefinjować samokształcenie młodzieży jako samodzielne i twórcze wypracowywanie w sobie wartości kulturalnych (bądź rozwijanie już istniejących w osobowości, bądź też przyswajanie nowych) zależne tak od właściwości wrodzonych, jak i tych, które towarzyszą okresowi dojrzewania, obejmujące całe życie psychiczne młodzieży, a zmierzające do nieskończonego rozwoju osobowości.

MARJAN WACHOWSKI.

ELEMENTARNE ZASADY RYSUNKU Z NATURY

Na załączonej do tekstu tabl. Nr. IV. widzimy na trzecim z rzędu rysunku płaszczyznę poziomą, na której stoją trzy przedmioty, dwa garnuszeczki i mała butelka. Na rysunku pierwszym kreska **a b** oznacza pierwszą jedność miary, ogólną wysokość obserwowanej przestrzeni. Kreska **c d** odpowiada przekrojowi poziomemu przestrzeni w najdłuższem miejscu. — Obie osie zamykamy następnie ogólnym kształtem tworzącym sylwetę wszystkich trzech przedmiotów.

Na rysunku drugim dochodzi do tego **e f** kreska pozioma, oznaczająca widoczną krawędź płaszczyzny, na której stoją przedmioty. — Prócz tego kreślimy osie poszczególnych przedmiotów. Rysunek ten posiada już bardzo znaczną ilość ustosunkowań zasadniczych oraz określeń kierunkowych, które muszą być wszystkie po kolei z precyzją określone. Niema w rysunku momentu podrzędnego, który możnaby sobie zlekceważyć, błąd zostaje zawsze widoczną przeszkodą i niewłaściwością. Na rysunku trzecim na osiach poszczególnych zostały narysowane sylwety przedmiotów z nieznacznemi uzupełnieniami. — Pomiędzy rysunkiem drugim i trzecim istnieje pewien znaczny dystans co do stanu rozwoju rysunku. — Czytelnik może w razie potrzeby pomiędzy te dwa rysunki wstawić cały szereg rysunków pośrednich.

Trudność skonstruowania doskonałego rysunku polega na właściwej jasności form uzyskanych na jaknajbardziej prostej i trafnej drodze. Wszelkie krążenie, wykonywanie zbędnych, niczem nieuzasadnionych form, jest tylko szkodliwem i obciążającem treść gadulstwem. Rysunek z wyobraźni nie rozpatrujemy jako osobną kategorję rysunków, gdyż dzięki temu, iż został wykonany rzut z urojonej a nie rzeczywistej przestrzeni, zasadniczo nic się nie zmienia. Kto posiada tyle wyobraźni, że może sobie uzmysłowić kształt, ten może następnie go obserwować i analizować. — Częściej jednak wykonuje się rysunek z wyobraźni na podstawie utrwalonych w pamięci już poprzednio wykonanych z natury obserwacji i analiz.

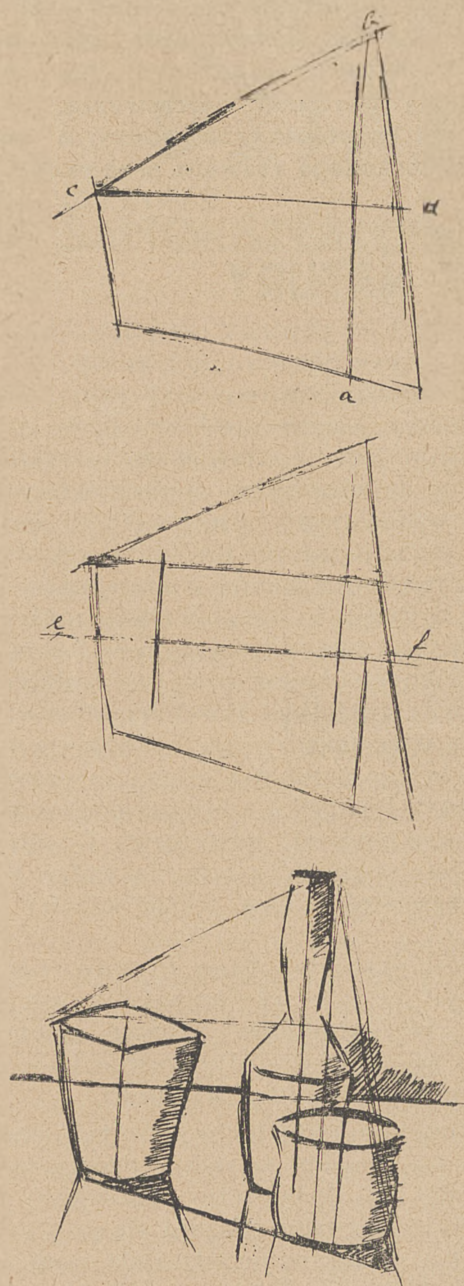
W omawianem powyżej postępowaniu nie określiliśmy jeszcze dość wyraźnie, jakiego rodzaju linja jest najwłaściwszą w rysunku. Zależy to w zupełności od stopnia wiedzy. — Najłatwiej wnioskować linję prostą, trudniej płaszczyznę, a najtrudniej linję krzywą. W pierwszym wypadku zdajemy sobie sprawę z jednego tylko kierunku, w drugim z kierunku i rozciągłości płaszczyzny, w trzecim zaś z bardzo wielkiej ilości różnych kierunków (w drobnych odcinkach) oraz z wielkiej ilości wymiarów. Krzywą linję, a więc najniewygodniejszą, rysują szczególnie chętnie dyletanci, gdyż nie rozumieją tego, że rysunek jest tylko konwencjonalnym obrazem o wyrozumowanej strukturze, i ponieważ nie umieją się pogodzić z tem, że wolno tam, gdzie w rzeczywistości oko widzi krzywe, rysować proste.

Jeżeli rysujemy linję krzywą, umysł nasz musi być na tyle wygimnastykowany, by mógł wprost podświadomie zdawać sobie sprawę z kilku kierunków równocześnie i by mógł, jak to się mówi, wyczuwać kierunki.

W uzupełnieniu form ogólnych postępujemy stale w ten sposób, że jedną prostą rozkładamy stopniowo na dwie, trzy lub więcej prostych, które coraz bardziej zbliżają się do linji krzywej i kształtu, w jakim przedstawia nam się przedmiot. — Wracamy w ten sposób od form prostolinijnych do bardziej krzywolinijnych, pamiętając jednak o tem, że zbytnie zaokrąglanie linji może z łatwością spowodować moment przemęczenia. Równa się to w tym wypadku brakowi zdecydowanych określeń kierunkowych.

Linja prosta, która jest najstosowniejsza dla początkujących, może być ostrą lub miękką. — Ostrą nazywamy tą, która powstaje przy kreśleniu jej za pomocą linijki, lub gdy ją kreślimy raz, naciskając silnie. — Linja miękka powstaje natomiast w ten sposób, że kreślimy ją pociąga

jąc w zamierzonym kierunku kilkakrotnie tam i z powrotem. Trzymanie ołówka zdala od końca, którym rysujemy i włóczenie nim niejako po papierze ułatwia wykonanie linji miękkiej. Powstaje w ten sposób ślad o zatartych do pewnego stopniach granicach.



IV. Szczegółowanie rysunku martwej natury.

Linja miękka ma tę przewagę nad linją ostrą, że, operując nią, można stopniowo rysunek celowo urozmaicać i ożywiać różnorodnością akcentów samej linji. Możemy począwszy od najniklejszych śladów stopniować linję aż do silnych i zdecydowanych, podczas gdy rysunek utworzony z linji ostrych będzie najczęściej wskutek jednostajności linji i braku akcentów samej linji nawet obok poprawnych form martwym i monotonnym.

Należy na koniec jeszcze wspomnieć parę słów o zewnętrznej stronie rysunku.

Formy pośrednie w budowie rysunku nie są czemś ostatecznem, a w miarę jak się posuwamy naprzód, poprzednie często przestają nam być potrzebne. — Z tego wynikałoby, że możemy je usuwać i zacierać tam, gdzie je zastąpiliśmy dalszemi. Nie jest to jednak konieczne. Pomagają nam one nieraz do zrozumienia procesu myślowego odbytego podczas tworzenia rysunku i w ten sposób ułatwiają tylko zrozumienie ostatecznego kształtu.

Usuwać możemy tylko tam, gdzie stały się rażącemi. Jeśli w tem całem postępowaniu posługujemy się linją miękką, będzie ona, nawet gdy odbiega od właściwego, wyszukanego ostatecznego kształtu, śladem ginącym w porównaniu z linjami o bardziej zdecydowanem natężeniu, które i tak trzeba wprowadzać dla zaakcentowania już zupełnie pozytywnie ustalonych form. Prócz tego tam, gdzie forma szczegółowa nakrywa formę od niej ogólniejszą, tworzy się już przez to samo linja coraz bardziej wyrazista, a temsamem nikną lżejsze w stosunku do niej linje podrzędne. Można więc niejako automatycznie dochodzić do różnorodnych natężeń linji, które rysunek ożywiają. Można przyjąć jako zasadę, by linje fałszywe, nakreślone oraz ostre zbędne usuwać, miękkie natomiast a prawidłowe i odpowiadające logicznym formom pośrednim pozostawiać w rysunku.

Pamiętać należy również o tem, że sito linji zagłuszające znaczenie poprzednich ma swoje granice, a często staje się technicznie niemożliwe rozwijanie rysunku wskutek zbyt szybkiego wykonania go linją zdecydowaną. — Rzecz ma się podobnie, jak ze skrótami; pozwolić sobie na nie może ręka pewna swych pociągnięć.

Krótki zarys perspektywy.

W rysunku odręcznym z natury praktycznie z perspektywą ma się wogóle mało do czynienia. Dla wykonania rysunku z natury nie jest konieczne poznanie jej zasad, gdyż drogę ścisłej obserwacji i omówionej metody konstruowania rysunku, nie znając zasad perspektywy, uczynimy im równie zadość. W wielu jednak wypadkach znajomość zasad perspektywy ułatwia szybsze dojście do celu.

Zaznaczyć jednak należy, że w malarstwie nieraz bywa perspektywa celowo skrócona (płytka), albo wcale nie uwzględniona. Może to wynikać z dążenia do celowo płaskiego traktowania obrazu.

W omawianem przez nas podejściu do rysunku z natury, może być mowa tylko o głębokiej i ścisłej perspektywie.

Nauka ta została ujęta w bardzo ścisłe formy, lecz ze względu na zbyt obszerne roz-

miary, jakie zazwyczaj w podręcznikach posiada, jest dla rysunku z natury niewygodną. Podana w prymitywnej formie, w kilku zasadniczych twierdzeniach zupełnie dla tego celu wystarczy.

Przykład I.

Wyobraźmy sobie, że rysujemy korytarz. Stoimy na środku szerokości jego i patrzymy w kierunku, w którym on biegnie. Ściany boczne, podłoga i sufit są płaszczyznami równoległemi do kierunku naszego wzroku, ściana zaś na wprost jest płaszczyzną pionową w stosunku do naszego wzroku.

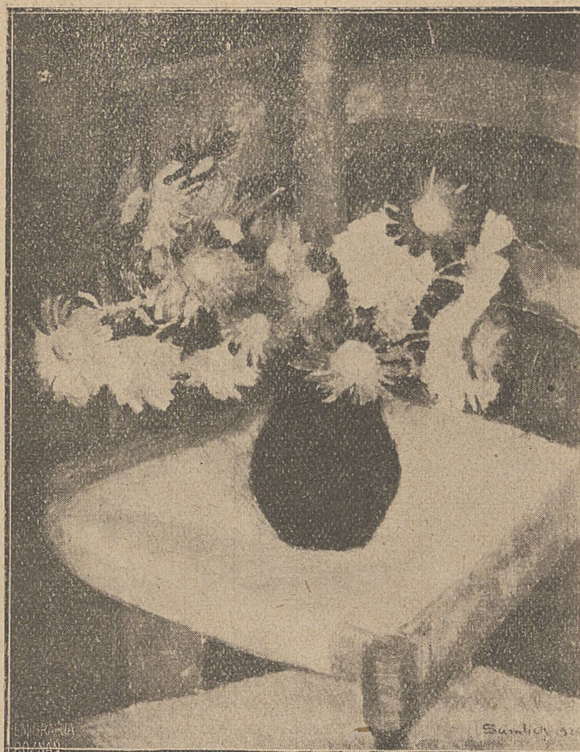
Jest to zasadniczy przykład rys. perspekt.

a) Jeżeli patrzymy przez okienko (wycięte z papieru), które swojem wycięciem odpowiada formatowi rysunku, punkt środkowy na dolnej krawędzi okienka odpowiada tak zwanemu miejscu widza, które na rysunku znajduje się w analogicznym punkcie t. zn., na środku dolnej krawędzi rysunku.

b) Na wysokości oczu wyobrażamy sobie płaszczyznę poziomą, która na tej samej wysokości przecina cały korytarz, a w przecięciu z ścianami tworzy linję poziomą. Linję tę nazywamy **horyzontem,** a na rysunku będzie ona zawsze prostą poziomą. — Wysokość jej położenia na rysunku określa się w ten sposób, że stosunek przestrzeni pod horyzontem do wysokości całego rysunku równa się stosunkowi wysokości od podłogi do oczu widza do całej wysokości korytarza. — N. p. korytarz wysoki jest cztery metry, a oczy widza sięgają jeden metr ponad podłogę, horyzont w takim razie będzie na $^1/_4$ wysokości rysunku licząc od dolnej krawędzi.

c) Linja od miejsca widza prostopadła do horyzontu w przecięciu z nią daje nam na rysunku t. zw. punkt zbieżny, do którego w rysunku zdążają wszystkie linje równoległe do kierunku wzroku. Linje zdążające do punktu zbieżnego, a leżące pod horyzontem, będą na rysunku wznosić się ku górze, a leżące nad horyzontem opadać w dół w kierunku punktu zbieżnego. W rzeczywistości poziome, na rysunku będą ukośnemi.

d) Wszystkie linje prostopadłe do kierunku wzroku nie zmieniają w rysunku perspekt. swoich kierunków, jeżeli są w rzeczywistości prostopadłe lub poziome, pozostają takimi i w rysunku.



Marcin Samlicki *Kwiaty*

Przykład II.

Jeżeli stoimy na środku pokoju i patrzymy w kierunku któregoś z rogów pokoju, nie mamy przed sobą linji równoległych do kierunku wzroku; stały się one ukośnemi i nie możemy, rysując je, zastosować do nich zasad zachowania się równoległych do kierunku wzroku. — Aby jednak do tej zasady zadanie sprowadzić, rozbijamy rysunek na dwa odrębne zadania. Każda z ścian ma swój odrębny punkt zbieżny. Należy tylko ustalić oba punkty zbieżne, z których jeden jest na lewo, a drugi na prawo od kierunku wzroku. — Ażeby móc rysunek jednej z ścian sprowadzić do pierwszego, odwracamy się o taki kąt do właściwego kierunku wzroku, jaki jest

dostateczny, by płaszczyzna danej ściany stała się równoległą do kierunku wzroku. — Pod kątem odpowiadającym odchyleniu od kierunku wzroku wykreślamy na rysunku z miejsca widza ukośną do horyzontu i w ten sposób otrzymujemy jeden punkt zbieżny.

W analogiczny sposób otrzymujemy po drugiej stronie rysunku drugi punkt zbieżny. — Wszystkie zadania bardziej skomplikowane sprowadza się do pierwszej zresztą prostej zasady.

(C. d. n.) WŁADYSŁAW LAM.

NAJMŁODSI POECI

Najmłodsi pod względem wieku, jak i wystąpień na polu literackiem — są bezwzględnie poeci, grupujący się około czasopisma literackiego „Kwadryga".

Pierwszy raz dali się oni poznać szerszemu ogółowi w dn. 9. XI. u. r. na wieczorze poetyckim, urządzonym w Warszawie, w Klubie Artystycznym Polonja.

Przez te kilka miesięcy zdobyli sobie poklask, uznanie i sympatję u jednych — niechęć u drugich. Wystąpienie „Kwadrygi" śmiałe, zdecydowane, nie liczące się z żadnemi „uznanemi" wielkościami, wystąpienie bojowe, pełne tupetu i młodzieńczego entuzjazmu — zwróciło na siebie oczy Warszawy. W danej chwili Warszawa literacka, kulturalna, artystyczna, a przedewszystkiem młoda Warszawa śledzi z zainteresowaniem, choć nieraz z niechęcią rozwój twórczości poetów z tej grupy.

W okresie powojennym wystąpienie młodych literatów cechowało pewne jednostronne ujęcie zagadnień artystycznych. Chodziło im przedewszystkiem o przebudowanie formy, o nową, wyzwoloną formę, o przewartościowanie dotychczasowych kanonów twórczości, o zerwanie z tradycjonalną tendencją, narzucaną przez lata niewoli. Z takiemi żądaniami w tej, lub innej formie, z takiej lub innej strony ujęciem kwestji — występowali przeważnie poeci w Polsce wolnej.

Kwadryga — nie wysuwając wyraźnego programu artystycznego — wystąpiła do walki przedewszystkiem o sprawiedliwość społeczną.

Cóż znaczą wobec tego tak prostego, a zarazem zawiłego zagadnienia różne spory i dyskusje nad białym, żeńskim, męskim, czy nijakim rymem, nad formą taką lub owaką, kubistyczną, czy futurystyczną.

U poetów Kwadrygi uzdolnienia artystyczne, właściwości twórcze łączą się ściśle i niepodzielnie ze zdecydowanem dążeniem do prezbudowy naszego życia na szerszych, szlachetniejszych podstawach.

Ten zespół literacki określił siebie jako hufiec Żeromskiego. W tej nazwie mieści się cały jego program, cała ideologja. Był przecież Żeromski najpierwszem sercem w Ojczyźnie i jedną wielką walką przeciwko krzywdzie ludzkiej. Nic też dziwnego, że Kwadryga nazwawszy się hufcem Żeromskiego — jako za cel, za swe dążenia uznała wcielenie ideałów Mistrza w życie.

W Kwadrydze grupują się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych (choć z przewagą dla ludowych) i dla tego, jakby w imieniu całej Młodej Polski, Polski pracującej walczą o wyrównanie wszystkich krzywd i niesprawiedliwości społecznych i ugruntowanie nowego prawa dla wszystkich do wiedzy i chleba.

Z tego względu obchodzi ich przedewszystkiem życie społeczne Polski — z tego życia chcą wyprowadzić poezję. Traktują ją jako pracę. — Poezja — to takie samo rzemiosło, jak szewstwo, introligatorstwo, taki sam przejaw życia. Szewc, dobry szewc, jest takim samym artystą, jak dobry poeta. I społeczeństwo jednemu i drugiemu tyle samo zawdzięcza, obaj są jednakowo pożyteczni. Lepiej być dobrym kucharzem, niż marnym poetą.

Uważają oni (czy nie bez słuszności), że człowiek piszący może się dopiero wtedy nazwać poetą — gdy się stanie przez swą twórczość pożyteczny społeczeństwu, w którem żyje, ludzkości, czy narodowi. Z tego wywodzi się owa „społeczność" poezji, która jest hasłem, hasłem bojowem poetów Kwadrygi. W związku z tem zagadnieniem składa jeden z nich, młody powieściopisarz Konstanty Gałczyński bardzo znamienne oświadczenie, pod którym mam wrażenie, że podpisać by się mogli wszyscy jego ideowi koledzy:

„Przyznam się bez wstydu do tytułu poety wtedy tylko, gdy w życiu społecznem Polski zajmę tak potrzebne miejsce, jak elektromonter i szofer".

Oświadczenie pomimo swojej pozornej paradoksalności bardzo charakterystyczne i słuszne. Jest to śmiałe spojrzenie pod właściwym kątem widzenia, jasne i wyraźne zdanie sobie sprawy z roli, jaką w życiu zbiorowem Polski winien odegrać poeta.

Natchnienia nie trzeba szukać po obłokach — stwierdza tak napozór prostą rzecz Kwadryga — lecz brać je trzeba z życia, powszedniego życia, bo jedynie ono jest godne poezji. Stąd się wywodzi tak często w ostatnich czasach roztrząsana, omawiana, dyskutowana — poezja pracy.

Propaguje ją jako ideę między in. Tadeusz Peiper ze „Zwrotnicy" i słynny krytyk literacki Jan Nepomucen Miller: Kwadryga gloryfikuje

pracę jako jeden z największych ideałów i wartości. Stąd wywodzą się tematy, któremi zajmują się młodzi poeci. (Opowieść o drwalu, Siekiera, Dąb — Słobodnika; Słoma, Sieczkarka — Ciesielczuka; Fabryka — Rydzewskiej; Bezrobotni — Flukowskiego).

Gloryfikują pracę, jako najwyższe dobro, sławią ręce i inne narzędzia pracy. Wierzą mocno i niezłomnie, że Bóg objawi się przedewszystkiem robotnikowi, układającemu w mozole i trudzie prostą i wygodną drogę lub kładącemu cegły przy budowie nowego domu. Dlatego tworzą np. poezję „towarowych pociągów" (Zygmunt Łotocki) — sławiąc drganie rozgrzanych szyn.

Uważają młodzi poeci Kwadrygi, że samo Życie jest Sztuką w najwyższem tego słowa znaczeniu. Zwalczają więc pozażyciowy estetyzm, wielbią współczesność, uważając Poezję za Rzemiosło, a siebie Poetów za rzemieślników, robotników, za przedstawicieli proletarjatu (o jakby się tem oburzyli romantycy z zeszłego stulecia!). Życie ich tak porywa, pociąga, interesuje, że jak mówi o sobie i kolegach K. J. Gałczyński: „My poprostu żyjemy, więc nie mamy czasu na obserwacje".

Wielbią pracę, jako taką, walkę jako drogę do postępu, społeczną sprawiedliwość.

Wywalczają nową, lepszą przyszłość, wierzą że kiedyś, dzięki nim rządy nad Polską rozciągnie Rzeczpospolita sprawiedliwości społecznej i sztuki triumfującej.

Bo obecna sztuka ze względu na walkę, jaką prowadzi o nowe wartości — musi być z założenia swego Sztuką Wojującą.

Faktem jest, że ideologja poetów Kwadrygi nie jest jeszcze skrystalizowana, ona się dopiero tworzy; budują oni własną koncepcję, opartą na współdziałaniu i współpracy swych członków. Budują własną ideologję, to też każdy z nich stara się dopomóc przy konstruowaniu własnego gmachu myślowego. Z całą ciekawością można śledzić, jak wykuwają oni we własnej kuźni, w swem piśmie, Swą Wiarę, Ideologję („Nie przebrzmiały wasze tęsknoty" — „Sztuka wojująca i triumfująca" — „Do Kontrataku" — M. Bibrowskiego; „Wojna czy pokój" — Lucjana Szenwalda; „Przewroty i nawroty" — Władysława Bieńkowskiego. Kwadryga Nr. Nr. 1, 2, 3, 4.)

„Jedynie twórczą postawą wobec społeczeństwa — twierdzi Szenwald — jest postawa świadomego bojownika klasy pracującej". Uważa on, że jedynie na zdecydowanej świadomości klasowej można kształtować w dziedzinie technicznej i artystycznej — wartości kulturalne i twórcze człowieka.



Leon Dołżycki — *Dziewczynka*

Zahaczając o zagadnienie t. z. poezji proletarjackiej twierdzi Bibrowski:

„Poezja proletarjacka istnieje. Tylko — nie poezja proletarjacka jest społecznie wartościową, ale poezja społecznie wartościowa jest proletarjacką.“

Proletarjat — ta warstwa pracująca, cierpiąca i walcząca posiada jaknajwięcej sił żywotnych i twórczych, ta warstwa ma jaknajwiększe prawo do rozwoju.

Wobec takiego zrozumienia poezji proletarjackiej Stefan Żeromski jest głęboko i bardzo poetą proletarjatu. Zresztą jasnem jest, że każdy wielki literat musi być poetą proletarjatu i społecznie wartościowym. I to jest jedyne kryterjum, jedyny sprawdzian i wskaźnik.

Zarzucają Kwadrydze przeciwnicy, że nie daje ona do poznania ogółowi żadnego programu. Nie jest to kwestją przeoczenia, zapomnienia, czy czegoś tam w tym sensie. Poprostu uważają oni wszelkie programy za bezsens, stratę czasu i bezcelowe krępowanie wolnej, artystycznej twórczości. Co innego jest ich oblicze ideowe — to już częściowo nam pokazali. Bo swą ideologję wśród wielkich zmagań myślowych — wykuwają, budują w mocny gmach. Lecz co innego są programy, — długie, pełne frazesów i nudnej wzniosłości, programy, które są pierwszym krokiem przy tworzeniu grup — literackich, artystycznych, politycznych czy innych — a co innego ideologja.

Wartoby choć trochę miejsca poświęcić poszczególnym poetom z Grupy. A więc przedewszystkiem Ninie Rydzewskiej. Mój Boże! Gdyby kto spojrzał na miłą, pełną dziewczęcego wdzięku, słodką twarzyczkę Niny Rydzewskiej — na jej twarz Madonny, opromienioną wewnętrzną pogodą, spokojem i ciszą — nie przypuszczałby, nie chciałby nawet wierzyć, że jest to ta słynna poetka, którą obóz jej przeciwny nazwał poprostu zbrodniarką. Bo Nina Rydzewska, jakby wpatrzona w słowa Mistrza Żeromskiego „trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zabliźniły błoną podłości“, umie z przedziwną prawdą dotykać najbardziej bolesnych, tragicznych miejsc, świeżych ran współczesnej Polski. Dzięki niezwykłej intuicji potrafiła utrafić, jak powiedział jeden z jej przyjaciół, w „czerwone serce organizmu społecznego.“

Poezje Niny Rydzewskiej to jeden wielki krzyk przeciwko niesprawiedliwości społecznej (Fabryka, Zbrodnia, i inne). Wiersze zupełnie niekobiece — brutalne, ostre, pełne buntu i oburzenia. Niema w tych wierszach wzniosłego „romantyzmu“, typowo kobiecego sentymentalizmu, podfruwań pod obłoki — jest tylko prawda i życie.

Dziesięć lat temu z powodu wiersza „Wiosna“ — pióra młodego i nieznanego wówczas poety Juljana Tuwima — toczyła się na łamach pism zaciekła wojna, dyskutowano, oburzano się (mało kto brał młodego poetę w obronę). Dziś pogodzono się z „Wiosną“, ba! uznano ją za wartościową i wprowadzającą nowe pierwiastki do poezji. Dziś — wojna się prawie nie toczyła, bo wystąpienia były jednostronne, obrońców z wyjątkiem przyjaciół nie było — obrzucono niemal, że błotem Ninę Rydzewską za jej wiersz „Madonna Nędzarzy“. Uznano to za bluźnierstwo itd. Nawiasowo dodaję, że wiersz ten przetłumaczył już na język niemiecki Józef Heinze Mischel i zamieścił w kwietniowym numerze miesięcznika „Die neue Bücherschau“ — z dołączeniem notatki o polemice wywołanej wydrukowaniem tego wiersza.

Chcąc, by czytelnicy „Młodzieży Sobie“ mieli choć pojęcie o rodzaju wiersza, zamieszczamy 2 strofki (jest ich 6) „Madonny Nędzarzy“.

„Miej w swojej świętej opiece
Prześliczna Matko Boska
Siostrę Twą — Matkę Nędzarzy
I dziecko jej całe w krostach.
Przyodziej ich w swoją łaskę
Jak w ciepłe szmaty,
Wyżebraj dla nich pięć groszy
U ludzi bogatych.“

Ulubieńcem publiczności, życzliwej dla Kwadrygi — stał się Aleksander Maliszewski. Tomik jego poezyj — Oczy, usta, serce — to jakby powrót romantyzmu w nowej formie. Maliszewski przechodzi poprzez zmysłowe ujęcie rzeczywistości do niezbadanych pokładów uczucia. Najcharakterystyczniejsze dla tego młodego poety to wielka impulsywność. Przebija to w treści jego wierszy (np. przepiękny, pełen głębokiego liryzmu wiersz pt. Maska), a może jeszcze bardziej w formie. Jest on dzięki tej swej właściwości niesłychanie bezpośredni i szczery. Cechuje go pozatem duża zdolność obserwacyjna, bogaty i barwny język, oryginalna forma, świeżość pomysłów. Wiersze tego rodzaju jak: Pieśń o dzwonie, Opowieść o młocie tańczącym — może zadowolić bardzo surowych (sprawiedliwych) i wymagających krytyków. Duży dar kompozycyjny, dzięki któremu mamy wyraźną ideologję przy pełnych wartościach artystycznych. Wielka harmonja między treścią, a formą istnieje w wierszach Marjana Markowskiego. Jako przykład służyć może jego wiersz bez tytułu, którego pierwszą i ostatnią strofkę przytaczam:

Mów do mnie prostemi słowami,
Prościej, niż ludzka mowa —
Mów do mnie kolorami —
Wytarły się nazbyt słowa.

Przypomina to najpiękniejsze liryki Staffa i kogoś tam jeszcze, może J. Tuwima lub Lieberta. A dalej...

A jeśli kiedy niebacznie
Rytmikę serc zagubimy,
Niech cisza modlitwę zacznie
Za dawne słowa przewiny.

Proste, ciche, spokojne — pełne dziwnie pociągającej harmonji. Jakże innym jest Markowski w bardzo charakterystycznym ze względu i na treść i na formę — wierszu p. t. Dynamo i serce, który zwrócił uwagę nawet przeciwników Kwadrygi na młodego poetę.

Pracowały zmęczone dźwigary,
sapały, jak miechy płuca,
dudniła, dudniła, dudniła
Rozpłomieniona krew w żyłach.

Sam temat ciekawi — dynamo — poezja pracy i teraźniejszości.

I sunął, i sunął, i sunął
Chyłkiem, a prędzej, a prędzej,
Jak wąż — transmisyjny pas.....

Uderza nas obrazowość, plastyka — powtarzanie pewnych wyrazów parokrotnie potęguje jeszcze to wrażenie. Środek artystyczny, jakim posługuje się poeta, to używanie słów, z któremi kojarzy się pojęcie ruchu i odpowiednie ich wyzyskiwanie.

Jeśli chodzi o twórczość Włodzimierza Słobodnika — to jest jedna rzecz ciekawa. Posiada on swój dość zamknięty kompleks tematów, obok których ciągle się obraca i z coraz innej strony rozpatruje: Miód, mleko, a przedewszystkiem drzewo i jego obróbka. Zaciekawiają go i zastanawiają wyobrażenia odtwórcze związane z czuciami dotyku, smaku, temperatury. Jest on zarówno jak i Stanisław Ciesielczuk a do pewnego stopnia i Zygmunt Łotocki — poetą wsi. Spokój wsi go pociąga, motywy ludowe bardzo często w jego utworach się powtarzają.

Szczupłość miejsca nie pozwala mi nawet na najbardziej skromne scharakteryzowanie twórczości pozostałych poetów Kwadrygi. Dla ciekawości czytelników podaję chociaż ich nazwiska: Mieczysław Bibrowski, Konstanty Gałczyński, Stanisław Dobrowolski, Władysław Sebyła, Lucjan Szenwald, Stanisław Flukowski, Marja Lewinówna, Tadeusz Zajączkowski. Od nich wszystkich my — młoda Warszawa spodziewamy się dużo, uznając i wierząc w potrzebę poezji proletarjatu, pracy i poezji społecznej. Wierzymy, że Kwadryga nas nie zawiedzie.

HALINA BRZÓSKÓWNA.

Nasze myśli i wiara

Najważniejszą rzeczą jest obudzić chęć i zamiłowanie: inaczej fabrykuje się jeno osłów objuczonych książkami; wkłada się na nich, pod ciosami batoga, sakwy wszelkiej wiedzy; którą, aby była z pożytkiem, nie dość jest gościć u siebie, ale trzeba ją pojąć jakoby w małżeństwo.

Montaigne

BIAŁA LUDNOŚĆ CZARNEGO KONTYNENTU

I.

W górzystych krainach Północnej Afryki mieszkają wśród ciemnoskórej ludności dziesiątki tysięcy białych, nie przybyszów z Europy, ale — co ciekawsze — tubylców. Przeważają wśród nich typy blondynów o wybitnie niebieskich oczach. Europejscy podróżnicy zaczynają pisać o tej interesującej ludności już w wieku XVII. Wspomina o nich między innymi Pidou ze St. Olon, który zwiedził północne wybrzeża Afryki w charakterze posła Ludwika XIV. W swej książeczce „Relation de l'empire de Maroc" (Paryż 1695) opowiada on, że władca kraju posiada dwojakiego rodzaju poddanych: czarnych i białych. Czarni cieszą się większemi względami, gdyż na nich opiera władca swe panowanie i z pośród nich wybiera sobie żołnierzy do gwardji przybocznej; oni to mają prawo stosownie do wschodnich zwyczajów plądrować i gnębić innych. Ale pomimo tak uprzywilejowanego stanowiska czarnych biali nie są wcale niewolnikami pierwszych, co więcej, biali mają nawet liczebną przewagę, nie są uważani za cudzoziemców, ale za ziomków; jednak z natury swej są nadzwyczaj oporni i niespokojni, do tego stopnia, że sułtan w obawie o utratę tronu jest zmuszony utrzymywać ich siłą w bojaźni i poddaństwie wobec władcy swego.

Z wieku XVIII-go pochodzące podobne relacje podróżników angielskich Bruce'a, Shaw'a i Jacksona nie są pozbawione wartości informacyjnych, a nawet naukowych. Mało znane były nadto sprawozdania z podróży po Maroku wykształconego Duńczyka Jerzego Hoesta, który ogłosił je drukiem w roku 1781. Relacje Hoesta odznaczają się niezwykle bogatym zasobem danych o przebytej przez niego krainie i dlatego posiadają dużą wartość dla swoich czasów. We wieku XIX. kwestją omawianą zajął się Charles Tissot, wybitny geograf, który dłuższy czas przepędził w Tangerze w charakterze francuskiego rezydenta. Pisze on (w „Revue d'anthropologie" 1876) co następuje:

„Blondynów spotyka się w Maroku częściej niż w innych stronach Afryki Północnej. Według moich spostrzeżeń, które zgadzają się ze spostrzeżeniami mego angielskiego kolegi Johna Drummond'a Hay'a, a które obejmują czasokres trzydziestu przeszło lat, liczba białych wynosi jedną trzecią ludności. Stosunek ten stanie się dla białych jeszcze korzystniejszy, jeżeli się zważy, że spostrzeżenia, o których mowa, odnoszą się do ludności berberyjskiej, mieszaniny kilku narodowości i że liczba czysto berberyjskiej ludności Wysokiego Atlasu i Rifu nie mogła być na miejscu oznaczona. W rifeńskiej kolonji w Tangerze dwie trzecie ludności należy do typu jasnowłosych, zaś pozostała jedna trzecia przedstawia typ przypominający francuskie typy południowo - zachodnie". W ogólności odniósł Tissot wrażenie, że ma się tam w każdym razie do czynienia z rasą identyczną z europejska. „Na wysokich szczytach łańcucha gór Atlasu", ciągnie Tissot dalej, „musi według informacyj-

jakie posiadam, cała ludność przedstawiać typ jasnowłosowców, o oczach niebieskich, szarych względnie „kocich“ (powtarzam tu wyrażenie, jakiego użył szeik, od którego te wiadomości posiadam)“.

Do powyższych badaczy dochodzi wreszcie O. Artbauer. On to dokładniej od swych poprzedników zbadał niedostępnego dotąd rifeńczyka w jego siedzibach na wschód od Tetuanu aż do rzeki Muluja. Korzystając z gościnności wszystkich szczepów rifeńskich zdołał zebrać kolosalny materjał nieznanych faktów. Nie interesowały go kwestje antropologiczne, zajął się zato szczegółowiej umysłowością, obyczajami i zwyczajami rifeńczyka, co wszystko przedstawił w swej pracy „Die Rifpiraten und ihre Heimat“, wydanej w roku 1911. Z szeregu ciekawostek zwróćmy uwagę na kwestję zajmowanego przez kobietę rifeńską stanowiska społecznego. Cieszy się ona wielkiem poważaniem i ogólną czcią, wita gościa przy wejściu do domostwa i żegna go przy odejściu — podaniem ręki; w naradach szczepu swego nie bierze aktywnego udziału, wolno jej zato tym naradom się przysłuchiwać; męża swego w czasie walki zachęca słowem i czynem. W podobnych warunkach nie żyły żadne kobiety wschodu.

Już oddawna antropologiczne cechy tej białej ludności nasuwały podróżnikom i badaczom, jak np. między innymi i Shaw'owi, przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z potomkami owych Wandalów, którzy pod wodzą króla swego Genzeryka we wieku V-tym przenieśli się z Hiszpanji do Afryki i tam dali początek silnemu państwu. Hipoteza ta przez przeszło sto lat zajmowała umysły całej rzeszy uczonych i badaczy i budziła jak najżywsze zainteresowanie także i laików. Nie od rzeczy będzie z kwestją tą dzisiaj — jak się zdaje — wyświetloną, zapoznać. Dodać tu przytem trzeba, że nauka hipotezę tą à la longue odrzuciła. Wracajmy jednak do zagadnienia samego.

Wzdłuż całego Maroku, od oceanu Atlantyckiego aż do Morza Śródziemnego, ciągnie się pasmo gór Atlasu na przestrzeni 1000 kilometrów. Kilkaset dalszych kilometrów zajmuje wybrzeże Algieru i Tunisu, i to aż pod same miasto Tunis, w którego pobliżu leżała starożytna Kartagina. Rif, który swój początek ma na wschód od Tetuanu i który swemi 250 kilometrami dochodzi do rzeki Muluja, liczy według Artbauera 1¼ miljona mieszkańców na 16 000 km². Ludność Maroka, Algieru i Tunisu oblicza się na 14 miljonów, wyłączając z tego Europejczyków i żydów. Podobnie i w starożytności posiadał kraj ten bardzo gęste zaludnienie. I tu nasuwają się pytania, czy liczba wandalskich przybyszów była tak wielka, że widome po niej ślady mogły przetrwać do dzisiaj? Jak silny był ten lud w chwili upadku swego?

Zanim Wandalowie przeszli w roku 429 do Afryki, urządził ich król Genzeryk spis całej ludności. Tak czytamy w „Historji prześladowania Wandalów“, którą około roku 486 napisał biskup katolicki Wiktor z Vita (miasta leżącego w Afryce). Według tego spisu naliczyć miano 80 tysięcy „starców, mężów, dzieci, sług i panów“. Powyższa cyfra nasuwała poważne wątpliwości co do istotnej siły Wandalów na kontynencie afrykańskim. Byli tacy, którzy cyfrę 80 tysięcy uważali za odnoszącą się jedynie do wojowników, zaś ogólną liczbę podawali na 200 do 300 tysięcy. Wydaje się jednak wielce nieprawdopodobną rzeczą, by biskup Wiktor miał mieć na myśli jedynie część męską szczepu wandalskiego. Jeżeli się przytem zważy, że spisu dokonywano przed przeprawą na obcy kontynent, to jasnem będzie, iż chodziło wtedy (ze względu na środki lokomocji choćby) o całą ludność. A zresztą spis według słów biskupa Wiktora dotyczył całej ludności (omnem multitudinem).

Istnieje jednak jeszcze i drugi świadek, mający w tej sprawie coś do powiedzenia. Świadkiem tym to Prokop z Cezarei, sekretarz wodza Belizara, wysłanego w r. 533 przez wschodnio-rzymskiego cesarza Justynjana na podbój państwa wandalskiego. Ponieważ zaś jego stanowisko każe się w nim domyślać osobistości nieprzeciętnej, to większem zaufaniem możemy obdarzyć z tego względu jego księgi o wojnie z Wandalami. W obliczeniu ilości Wandalów był Prokop skromniejszy, gdyż liczbę ich podawał jedynie na 50 tysięcy. „Ilość Wandalów i Alanów miała wynosić przy przeprawie 50 tysięcy ludzi“ — mówi on. Wyraźnie zresztą podkreśla, że ma na myśli ogólną ilość, ogół (plethos) ludności. Wywody Prokopa zdają się nie przekonywać, tem więcej, że cały szereg poważnych uczonych, np. Delbrueck, opowiada się za cyfrą biskupa Wiktora.

„SŁOWO O BANDOSIE“ ST. ŻEROMSKIEGO

Jednym z najpotężniejszych głosów, głosów-krzyków o lepszą dolę chłopa polskiego jest „Słowo o bandosie“ Stefana Żeromskiego. Wielki tragik krótko, ale z mocą otwarł ogromną ręką przed społeczeństwem podwoje nędzy polskiej wsi.

Gdzie się to „hoduje“ owa dola bandosa?

„W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda z żelaznych rudawisk, na radomskich piaskach podsośnianych, na opoczyńskich krajach - smętniskach, gdzie się „korzec sieje, kopę zbiera, a kopa korzec daje“ — hoduje się dola bandosa. Siedzi przykucnięta w bróździe, pośród zczerniałej ziemniaczanej naci, kędyś pod jałowczykiem... między owsem i żytkiem, jako pastuszka łachmanami od oka ludzkiego okryta, workiem od dżdżu... w kłębuszek skręca się z choróbsk tajemnych po zapieckach i werkach izb — szkarlatynek...“, głód

źre wnętrzności, więc o czasie żniwnym idzie se bandos „za Pilicę“, by na czarny chleb zarobić“.

Piecze go lipcowe słońce, gnie się grzbiet w pałąk, gdy śpiewa sobie tylko właściwą, a z bytem nierozdzielną piosenkę:

„Dobrze temu dobrze
Kto komu łeb odrze
Jeszcze temu lepiej
Gdy kogo oślepi“.

Urywek ten najbardziej ilustruje wewnętrzne przeżycia, ironiczno - sarkastyczny stosunek do otoczenia i jest wyrazem najgłębszego bólu-skargi nad krwawą dolą. A jaka to jest rozpacz, jaki tragizm bytu, to może ocenić tylko ten, kto sam prężył grzbiet pod nahajem głodu i żął łan na spiece.

Modli się chłop o lepszą przyszłość. Już „wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycałowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach...“

I oto najtragiczniejsze na miarę prometejską pytanie: „A czy też kiedy w dalekiej przyszłości polski bandos dolę swoją w kamieniu wyklęczy? Czy ją wydepcze opuchniętemi nogami z nieskończonych kolein drogi między swoją czarną chatą a dalekim pszennym krajem? Kiedyż ustanie skarga żeńców, lecąca po rannych rosach z pokoleń na pokolenia, kiedyż się żeńcy polscy z miłością nachylą ku zbożu dostałemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy, szumiącej, nie mój, ani twój, ale nasz, ojczysty?....“

Jest w tem pytaniu głos boleści, sięgający w przyszłość, ropiąca rana społeczna, jakaś beznadziejność, otchłań, gdzie nędza a skowyty upodlonego człowieka. Chłop pracujący na własnym kawałku ziemi, chłop o pewnym kulturalnym poziomie, pochyliłby się z miłością nad łanem z tem poczuciem, że pracuje dla dobra swego i Ojczyzny. Ale trzeba mu podać rękę, trzeba zrozumieć jego palące potrzeby. Prześliczny jest obraz wieczystej przyjaźni zawartej między paniczem a bandosem.

Szedł sobie młody bandos. Z opuchłą, pokaleczoną nogą wracał po żniwach do domu; a gdy go ludzie opuścili, „głowę se układał na pościeli z pryźmy kamieni szosowych, by się przespać. Spotkał go tak panicz, „przepytał się jak i co“; mówił mu tedy bandos „o długości dnia, gdy się z sierpem na klęczkach idzie przez nieskończoną niwę, — o chłodzie rosy porannej, przez którą stopy brną z noclegowiska na niwę, — o rozpuchniętej nodze, o zimowem wzdychaniu podstrzesznem, o komorniczem tęsknieniu ku onej pracy przednówkowej... Tak się ta wtedy na wieki wieczne rozmówili, bandos z paniczem. Coś sobie... zaprzysięgli wraz, aż do zgonu. Panicz wziął w swe piersi serce bandosa, a swoje serce w jego piersi wcielił. I poszli już razem, by „rąbać z ramienia“ ślepemi ciosami mrok zagęstniały i zdawna narosłą przemoc ojczyzny. Poszli, mimo, że ich ścigał tęgi zdrowy śmiech, urąganie, wyzwiska, potwarze..“

Oto najpiękniejszy symbol zgody wszystkich warstw społecznych, podających sobie ręce, by walczyć o dolę uciemiężonych. Oto przykład miłości, utulającej i normującej wszystkie nieszczęścia, przykład społeczników, zdecydowanych zawsze i wszędzię walczyć o podniesienie i wyzwolenie ludu, mimo sprzeciwu i chichotu ludzi niskich.

Po tem podaniu sobie rąk, po tym symbolu spójności narodowej, wyrzuca Żeromski społeczeństwu brak organizacyj zawodowych, kół rolniczych, szkół rzemieślniczo - rolnych, woła o centralne muzea społeczne, muzea prowincjonalne, teatry wiejskie i o oddanie sztuki polskiej ludowi.

Tak brzmiał wyrzut wielkiego pisarza w latach, poprzedzających wojnę światową.

Przypatrzmy się dziś wsi i zapytajmy: czy nie mamy do tej pory bandosów? Czy ich krwawy los nie przeciąga się na dziesiątki lat? Czy to dziś z miłością pochyla się ten chłop, najmita, nad łanem żniwnych zbóż z tą pewnością, z tem przekonaniem, że to łan „ani mój, ani twój, ale nasz, ojczysty?“ Czy wyrwany jest z ciemnoty i oddany kulturze ludowej?

Odpowiemy, że nie. Bo i teraz na wsi mamy „bandosów“ brudnych i ciemnych. Jasno zdajmy sobie sprawę z wielkiej ilości analfabetów, z braku tych wymarzonych przez wielkiego poetę muzeów ludowych, teatrów i bibljotek. Są organizacje, zajmujące się szerzeniem kultury ludowej, ale czy one dotarły do każdej wsi, czy istotnie każda założona przez nie jednostka organizacyjna działa sprawnie i czy wogóle działa? Napewno nie.

Dlatego na młodzieży, skupionej w średnich zakładach naukowych, na ludziach, którzy wyszli ze wsi, mają i chcą jej pomóc, ciąży obowiązek pójścia za głosem wielkiego miłośnika ludu i niesienia ludowi oświaty przez odczyty, teatr i zakładanie kół młodzieży. Powinniśmy się zainteresować sprawą piekącą, sprawą, co sen spędza z oka. Wszak ten nasz lud, to kolos, to przyszła decydująca o losach państwa i narodu potęga. Jeżeli o nim nie zapomnimy, to wydobędziemy na wierzch i pozyskamy skarb najwyższy, serce ludu, stworzymy rodzimą polską kulturę, bo na wsi właśnie kryje się ta radosna zachowawczość mowy polskiej i dawnych odrębnych obyczajów, a obok tej korzyści wypłynie, ujawni się, głębokie, wewnętrzne zadowolenie, płynące z przeświadczenia o wypełnieniu obowiązku względem ojczyzny i jej obywateli.

LUWIK STAŃCZYKOWSKI.

Z PISM MŁODZIEŻY

Pierwiosnek. Nr. 3—4.

Z satysfakcją bierze się do rąk każdy z ukazujących się numerów „Pierwiosnka" wydawanego przez Towarzystwo Tomasza Zana w Śremie. Pismo to, pomyślane jako lokalny organ młodzieży, przez dobór swych nierzadko cennych artykułów nabiera charakteru pisma przeznaczonego dla szerszych kół młodzieży a nie, jak to dotąd bywa, tylko dla młodzieży śremskiej. Ostatni numer świadczy dobitnie o tem, że poziom pisma utrzymuje się, czego wyrazem jest właśnie szereg artykułów umieszczonych w powyższym numerze. Oto ich tytuły: „Powstańcy", „Nasz a niemiecki hymn narodowy", „Za wolność", O „Matce", Victora Hugo, „Dlaczego Żeromski nie otrzymał nagrody Nobla?", „Jędrzej Śniadecki jako chemik", „Tragizm Zbójców", „Książka — towarzyszka człowieka" i wreszcie „Wychowanie młodzieży w Sparcie". Numer zamyka kronika życia organizacyjnego i umiejętną ręką prowadzony dział „Silva rerum".

Nasza Myśl.

Miesięcznik młodzieży szkolnej gimnazjum państwowego w Pińsku.

Jedną z cech charakterystycznych u wszystkich prawie pism młodzieży jest krótkotrwałość bytu tych niekiedy bardzo dobrze się zapowiadających zewnętrznych przejawów buntującej się i erupcyjnej młodzieńczej energji życiowej. Los ich jednak jest prawie zawsze przesądzony; bowiem po wydaniu kilku numerów redakcje zazwyczaj skarżą się tak na trudne warunki finansowe jak i na oziębłość w stosunku do pisma ze strony młodzieży i zawieszają wydawnictwo. Spotykamy się jednak z wypadkami (aczkolwiek rzadkiemi) przebrnięcia przez trudności finansowe i zwalczenia obojętności ogółu; w takim razie pismo istnieje i rozwija się.

„Nasza Myśl", organ młodzieży gimnazjum państwowego w Pińsku, weszła obecnie w czwarty rok swego istnienia. Numery tego sympatycznego pisemka dają nam wierny obraz życia młodzieży szkolnej w jego tak różnorodnych formach. Obok artykułów, traktujących o zagadnieniach zasadniczych, znajdziemy tam dużo miejsca poświęconego aktualjom, twórczości literackiej młodych itd. Jest rzeczą interesującą np. śledzić polemikę między męską i żeńską połową młodzieży szkolnej, czytać te „refleksje", i „odpowiedzi na refleksje", gdzie każdy wyraz zdają się rozsadzać z młodzieńczą bezwzględnością rzucane argumenty.

Ostatni numer „Naszej Myśli" posiada charakter odmienny od numerów poprzednich. Mianowicie w artykule wstępnym stawia autor przed młodzieżą pińską nowe zagadnienie: pracy samokształceniowej. Zagadnienie to, chcemy wierzyć, będzie dla niej o wielkiej doniosłości, większej, niż były niem zagadnienia inne. Z prawdziwą radością notujemy ten fakt wskazujący na wzrastającą żywotność idei samokształcenia.

IK.

NASZE RYCINY

W ostatnim (majowym) numerze naszego pisma reprodukowaliśmy dwa obrazy Marcina Samlickiego, członka poznańskiej grupy artystów „Plastyka". W obecnym numerze załączamy jeszcze „Kwiaty" M. Samlickiego.

Pozatem reprodukujemy w obecnym numerze trzy obrazy Leona Dołżyckiego, również członka „Plastyki". Dają one dobre wyobrażenie o twórczości tego artysty.

OD REDAKCJI

W ostatnim numerze (nr. 4 za maj) znalazło się z winy korektora mimo kilkakrotnie przeprowadzonej korekty kilka niedokładności, które niniejszem prostujemy. — I tak autorem reprodukowanych na stronie 37-ej (tytułowej) i 40-ej obrazów jest Marcin Samlicki, a nie, jak mylnie podano, Marcin Samnicki. — W artykule „Anglik o wychowaniu oksfordzkiem" zdanie, rozpoczynające się (str. 44, drugi łam, od dołu) od słów: „Lecz prawie nic nie czyni się".. a zakończone słowami: „... zajmujące miejsce żywej myśli", powinno otrzymać po słowach: „... żeby ułatwić rozwój wewnętrzny rozumu i charakteru" średnik. Myśl zdania staje się dopiero wtedy jasna.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Cieśliczak w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.